

Wizyta w Woli Uchańskiej

Dodano: 06.12.2023

Dobra współpraca i wielozadaniowość to recepta na dobry biznes Zakładu Usług Leśnych Krzysztof Skamruk.



Praca w lesie jest dla rodziny Skamruków tradycją. Już dziadek Pana Krzysztofa był gajowym, ojciec pracował jako pilarz, a wujek jako podleśniczy. On sam od ponad dwudziestu lat prowadzi własnego zula w Woli Uchańskiej, pracując w lasach wschodniej Lubelszczyzny, w powiecie hrubieszowskim.

Rower, trampki i pilarka

Karierę w lesie rozpoczął w 1997 roku, zaczął pracować z ojcem – pomagał przy zrywce, potem zrobił uprawnienia drwala. To była taka dwuosobowa działalność, jemu samemu wtedy, jak wspomina z uśmiechem, wystarczył do pracy tylko rower, trampki i pilarka. – Zakochałem się w lesie, ciągnęło mnie do niego – zaznacza.

W 2000 roku dołączyła do nich mama, która zajęła się pracami pielęgnacyjnymi i księgowością, w rodzinnym zulu pracowała aż do roku 2015.

Własną firmę założył w 2000 roku, pierwszą maszyną w zulu był rosyjski ciągnik Władimiriec T-25A, potem kupili od nadleśnictwa LKT 80, a w następnych latach do parku maszynowego dołączył Ursus 1224 i forwarder Timberjack 1210 w 2012 roku, a trzy lata później Timberjack 810B. W 2019 roku kupił forwardera John Deere 1010D i pierwszego harwestera Ponsse Beaver.

- I nie żałuję do dziś tego zakupu, opłacało się zainwestować. Harvesterem pracuje się łatwiej i bezpieczniej, bardzo pomaga też przy śniegłomach - podkreśla.

W parku maszynowym zula Skamruk jest jeszcze przyczepa Palms 10, brona leśna, pług LPZ, czeska sadzarka RZ-1, no i 10 pilarek.

Władimiriec T-25A jest już na emeryturze, 1210 się spalił.

Prace pozyskaniowe w zulu Krzysztofa Skamruka wykonywane są przede wszystkim zestawem harvester Ponsse Beaver + forwarder JD 1010D.

Na jego terenie jest dużo pozyskania drewna liściastego, iglaste stanowi tylko ok. 10 proc. masy. Zul zatrudnia 4 pilarzy i 2 operatorów. Pan Krzysztof też ma uprawnienia operatora.

- Zulowiec to musi być marketingowiec, mechanik i operator - zaznacza. W zakupie maszyn pomogło mu finansowe wsparcie z Lubelskiej Fundacji Rozwoju, która zaoferowała korzystny kredyt.

Młodszy syn Pana Krzysztofa - Bartosz uczy się w technikum leśnym w Biłgoraju, starszy - Norbert - od trzech lat ma własnego zula i pomaga ojcu w pracach leśnych. W dzień wizyty GAZETY LEŚNEJ pracuje wraz z operatorem przy sadzeniu lasu w Nadleśnictwie Chełm, gdzie Pan Krzysztof jest podwykonawcą. Na powierzchni jest jego sadzarka, mulczer, który przygotowuje glebę do sadzenia, należy do firmy, z którą kooperuje.

Pan Norbert obsługuje sadzarkę, gleba jest wilgotna i bardzo żyzna. Wcześniej rosła tutaj głównie sosna, ale nie były dla niej dobre te siedliska, stąd zaplanowano zmianę gatunkową przy odnowieniach, obsadzany jest dąb. W czasie prac pojawia się Mateusz Kliszczyk, leśniczy leśnictwa Wojsławice. Jak mówi, na jego terenie praktycznie wszystkie prace z zakresu sadzenia wykonywane są mechanicznie.

- Był ogromny problem ze znalezieniem ludzi do tych prac, no i przy mechanicznym

sadzeniu jest dużo większa wydajność. Sadzimy jesienią, bo teraz jest lepsza gleba. W wykorzystaniem sadzarki jesteśmy w stanie obsadzić jeden hektar powierzchni dziennie, ręcznie sadzimy już tylko gdzieś na podmokłych terenach – zaznacza.

(...)

To jedynie fragment tekstu. Chcesz czytać całe teksty? [Zamów prenumeratę "Nowej Gazety Leśnej"](#)!

Komentarze (0)

Nie dodano jeszcze żadnego komentarza.